

ДЗІЕННИК КИЇВСЬКИЙ

Передплатити "ДК"
ніколи не пізно!

Nr 23

(78)

grudzień

1997

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"



W numerze

Polonia

Najpierw deptano flagi - teraz dziennikarzy

Całe zastępy milicji walczą codziennie od rana do wieczora z kobietami, które handlują na ulicach, żeby jakoś nakarmić rodziny. Natomiast wieczorem czy w nocy, nie ujrzyś na ulicach miast żadnego milicjanta. • 2

Czerpać bogactwo z różnych kultur, ludzi, nacji

Czasem wiem i zdaję sobie sprawę z tego dlaczego ci ludzie wciąż coś kombinują, bo przy normalnym funkcjonowaniu niejednokrotnie nie da się udźwignąć tego balastu, który niesie ze sobą fiskus ukraiński. • 3

Harczerem nikt się nie rodzi

Chłopcy i dziewczęta w wieku podlotków mają szczególnie zaostrzone stosunki i dlatego nie pomagały uniknąć konfliktów ani osobne programy pracy, ani szczegółowy i "zaczepekny" podział obowiązków. • 4

Losy

A światłość wiekuista niechaj świeci...

Okolo godziny dziewiątej wieczór ktoś zapukał do okna. Otworzono drzwi. Weszło trzech mężczyzn. Podali ojcu dokument nakazujący rewizję. Rodzice i babunia zmienili się na twarzy, mnie zrobiło się strasznie. • 5

Rocznice

Gigant ducha polskiego

Nastąpił jednak czas rozczarowań. Patriota naocznie spostrzegł w jaki sposób Armia Czerwona wkraczała do Lwowa (22.IX.39). Fala represji nie ominęła piewcy rewolucji. Został aresztowany. • 6

Obyczaje

Nierząd z importu

Raz tylko zdarzyła się studentka psychologii z Kijowa, która natychmiast gdy zorientowała się, w co została wmotana, poszukała pomocy i wyjechała do kraju. • 7

10 grudnia -

Dzień Praw Człowieka



"Każda osoba jest uprawniona do korzystania ze wszystkich wolności ogłoszonych w niniejszej Deklaracji bez jakiegokolwiek różnicy, zwłaszcza ze względu na rasę, kolor skóry, płeć, język, religię, poglądy polityczne lub jakiegokolwiek inne, pochodzenie narodowe lub społeczne, majątek, urodzenie lub jakąkolwiek inną sytuację"

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka (Przyjęta ONZ 10 grudnia 1948 roku)

Реализуем в Киеве

українсько-русько-польський розговорник для делового человека /270 стр./

Цена одного экз. 2 гр. В разговорнике отражена бытовая, деловая и культурная тематика. Для оптовых покупателей /от 50 экз./ и подписчиков "ДК" предусмотрена скидка 25 %.

Обращаться по адресу: 252054 Киев, Гоголевская, 23 тел./факс 216-87-58

Dziesięć uwag o mniejszościach narodowych

Michał Jagiełło

Niedawno zawitał do Kijowa jeden z najbardziej kompetentnych znawców problematyki narodowościowej, przez szereg lat pełniący w Polsce obowiązki wiceministra kultury, wieloletni pracownik Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych — Michał Jagiełło.

W Domu Uczonych wysoki gość spotkał się ze swoimi ukraińskimi kolegami, pracownikami lokalnych mass mediów i przedstawicielami społeczności polskiej stolicy Ukrainy. Duże zainteresowanie wzbudził odczyt przygotowany specjalnie na to spotkanie, który proponujemy uwadze naszych czytelników.

Każdy naród ma skłonność do wywyższania siebie, co się zwykle łączy z krytycznym postrzeganiem innych, głównie sąsiadów. Każdy naród, a nawet każda społeczność ulega stereotypom, które zresztą nie byłyby tak trwałe, gdyby nie odpowiadały naturalnej potrzebie bezpieczeństwa jednostki, złączonej wspólnotą obyczajów, kultury i miejsca zamieszkania ze swoimi.

Podział ludzi na swoich i obcych sięga zamierzchłych dziejów człowieka i wciąż może spełniać funkcje obronne, otulając jednostkę i grupy ludzkie delikatną materią swojskości. Błędem jest niedostrzeżenie społecznych wartości tej otuliny i zastępowanie jednego stereotypu innym, w tym przypadku abstrakcyjnie pojmowanym nakazem bezwzględniego otwierania się na innych.

Między zamknięciem drzwi i okien na glucho, rozebraniem płotu i zburzeniem ścian domu istnieje na szczęście wiele stadiów pośrednich. Dbałość o siebie i nawet duma z własnej tożsamości narodowej nie wykluczają poszanowania innych i partnerskiego korzystania z ich dorobku.

Ciąg dalszy na str. 3

Uwaga!

Prenumerata "Dziennika Kijowskiego" za granicą! Ogłaszamy listę i adresy naszych dystrybutorów:

Australia
C.B.D. Library and Subscription Service
P.O. Box 255 Plimpton
South Australia 5038
Fax: 613-344-5590

Austria
Gerold & Co.
Graten 31
1011 Wien Austria
Tel.: 533-50-140, Fax: 533-50-1412

Belgia
Librairie du Morde Entier
110, BLD.H.Max
8-1000, Bruxelles
Belgique, Fax: 32-2-223-26-52

Brazylia
Livraria V.Rozov
Rua 24 de Maio 35, 3 Andar
cj. 312, Cep. 01041 Sao Paulo
S.P. Brasil, Fax: 011 578-2074

RFN
Kubon und Sagner
Buchexport-import GMBH
D-80328 Munchen BRD
Tel.: 54-218-130, Fax: 54-218-218

Kanada
Troyka Limited
799 College Street
Toronto, Ontario

Canada M8G 1C7
Tel.: 416-535 6693
Fax: 416-535 3265

Dania
Slavisk Boghandel
5 Christian IXs Gade
DK-1111 Copenhagen K.
Denmark

Tel.: 4533 313 826
Fax: 4533 113 826

Wielka Brytania
W.E. Everet and son Ltd.
8 Hurlingham Business Park
Sullivan Road
London SW6 3DU, England
Tel.: 0171 731 8562
Fax: 0171 371 5870

Francja
"MK Librairie du Globe"
2 Rue de Bucy 75006 Paris
France, Fax: 43 25 50 55

Polska
Firma "Sławica"
ul. Gagarina 15
Warszawa RP
Tel.: 22 40-95-01, Fax: 22 651-39-60

FK "Semper Fidelis"
ul. Ruska 32/33
I p., skr.poczt. 1042
Wroclaw RP. Tel.: 71 44-88-93

USA
VTI Co.
231 Paramount Drive
Millbrae CA 94030 USA
Tel: 95-27-060, Fax: 58-88-909

Redakcja

CZYTAJ

w następnym, świątecznym numerze:
„Wybaczymy sobie wzajemne urazy” - refleksje bożonarodzeniowe.
„Solidarność zawsze zwycięża” - reportaż o Parafialnym Domu Polskim w Stanisławowie.

Prezentacja książki

Jakaś szczególna atmosfera panowała w bibliotece im. Adama Mickiewicza podczas prezentacji książki E. Jabłońskiego „Po upadku gwiazdy czyli konsul w akcji”. Ten faktograficzny utwór ciekawy jest tym, że został napisany na podstawie czteroletniej (połowa 1989 - początek 1994 r.) konsularnej działalności autora w Moskwie.

Na pewno książek o podobnej tematyce znajdziemy niewiele. Niewątpliwie sam pomysł opisanie działań placówki dyplomatycznej od wewnątrz jest rewelacyjny. Żeby zrealizować go, pan konsul w toku swojej pracy prowadził dziennik, notując najbardziej interesujące wydarzenia z tego okresu, na który, między innymi, przypada rozpad ZSRR i utworzenie nowych niepodległych państw.

„W tej książce nie ma ani jednego zmyślonego faktu, ani jednego zdarzenia opisanego dla sensacji czy lepszej czytelności, - wyznaje pan E. Jabłoński. - Rzeczywiście to jest dokument”.

Jak zaznaczali czytelnicy, lek-

tura wciąga nie tylko precyzyjną dokładnością faktów, jasnością i prostotą stylu literackiego, a również tym, że od pierwszej strony do ostatniej książka przesiąknięta jest osobowością samego autora, jego zaangażowaniem w sprawę, które opisuje, zaangażowaniem wobec losów tych ludzi, z którymi spotkał się on podczas służby dyplomatycznej. Szczególnie mocne wrażenie na czytelnikach obecnych na sali wywarły strony dotyczące ujawnienia prawdy o katyńskiej tragedii, losach Polaków, którzy przeszli piekło GULAGU. Przecież wielu z nich straciło bliskich w okresie stalinizmu, a niektórzy i sami doznali przesładowań. Podkreślano, że sprawy historyczne przedstawione w książce, nadal zachowują aktualność, ponieważ młodzież bardzo słabo orientuje się w tych tematach, a w prasie od czasu do czasu pojawiają się artykuły fałszujące historię. Więc prawda wciąż wymaga obrony. Podczas prezentacji chodziło też i o współczesność. Według czytelników codzienne,



„rutynowe”, konsularne doświadczenia autora są nie mniej zajmujące, niż powieść detektywistyczna. Trudno się nie zgodzić z opinią o słuszności ukazania się tej książki w językach ukraińskim i rosyjskim.

Ludmila Slesariewa

Nagroda za naukę

W roku bieżącym mija 5 lat od chwili, kiedy średnia szkoła specjalistyczna nr 5 w Ługańsku, miejscowości położonej we wschodniej Ukrainie, nawiązała współpracę z Obwodowym Stowarzyszeniem Miłośników Języka i Kultury Polskiej „Warszawa”. Właśnie tu dzieci uczą się języka polskiego i za postępy w nauce najpilniejsi nagradzani są wyjazdami na wakacje letnie do Polski.

Lato dawno już przeleciało, jednak lekcje, biegnące jedna za drugą, nie mogą zaćmić tych niezapomnianych dni, które uczniowie naszej szkoły przeżyli w Polsce. W lipcowe dni wakacji zorganizowano odpoczynek uczniów w kolonii dziecięcej w małym miasteczku Strzegowo (na północ od Warszawy) wśród cudownej, malowniczej przyrody.

Głównymi organizatorami tych pięknych wakacji, tego pierwszego naszego spotkania z Polską, było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Konsulat Generalny RP w Charkowie.

Droga była daleka i długa, ale dobrze zorganizowana.

Życie na kolonii było jak woda ze studni artezyskiej. Uczestniczyliśmy w rozmaitych konkursach, zawodach sportowych i pieszych wycieczkach po okolicach naszej kolonii. Poraziła nas czystość i porządek na ulicach wsi i miast, co świadczy o kulturze mieszkańców. Duże wrażenie wywarła na nas wycieczka do stolicy Polski, która po wojnie powstała z ruin i popiołów, przepięknej zielonej Warszawy. Zwiedziliśmy także starodawne miasta Olsztyn i Pułtusk, z ich zabytkowymi zamkami i parkami. W tych historycznych miejscach panowała jakaś uspokajająca tajemnicza cisza.

Zupełnie inny nastrój wywarło na nas miasteczko przesiąknięte legendarną historią — Grunwald, byliśmy więcej niż zdziwieni. To przecież tutaj właśnie w 1410 roku zjednoczone pod berłem polskim wojska słowiańskie naniósł druzgoczącą klęskę Krzyżakom. To była prawdziwa, wspaniała lekcja historii.

A ile radości, śmiechu i emocji przyniosła nam wspaniała przejażdżka na gondolach po rzece Wkra, nad brzegiem której znajdowała się nasza kolonia. Oczywiście byliśmy w „czarodziejskich” lasach, gdzie szukaliśmy krasnoludków wśród liści papro-

ci, podziwialiśmy zadziwiające krajobrazy, zapachy i kolory.

Nie mogliśmy oderwać oczu od wspaniałych rumianków, maków, bławatków, stokrotek i wtedy właśnie zaśpiewaliśmy piosenkę Juliana Tuwima „Polskie kwiaty”, której nauczyliśmy się przed samym wyjazdem do Polski. Nigdy w życiu takich chwil nie przeżyliśmy, a przecież jesteśmy ze Stepów Donieckich, gdzie też jest dużo cudownych miejsc, lecz takiej przyrody jeszcze nie widzieliśmy.

Jednak największym bogactwem, które nas stale otaczało to byli ludzie! Zawsze czuliśmy promyki ciepła od Ireneusza Bengolda — dyrektora kolonii, Zdzisława Mazurek — jego zastępczyni, wychowawczyni grupy polskiej i ukraińskiej Małgorzaty Załęskiej, Elżbiety Jączak, Anny Bakońskiej i Katarzyny Nozarzewskiej, doskonałego doktora Barbary i jej wiernego małżonka, a naszego wiernego przyjaciela-wykładowcy WF Grzegorza Kiedy.

Jesteśmy bardzo wdzięczni merowi miasta Strzegowo i wójtowi Gminy. Każdy z nas otrzymał pamiątkę z jego rąk.

Chcemy podkreślić, że strona polska przedstawiała nam bezpłatnie wspaniałe mieszkanie, obfity wikt, i te ciekawe wycieczki ciekawe, autokarem od granicy do Strzegowa, a wszystkie troski organizacyjne związane z naszą podróżą wzięł na siebie pan Marceł Rek, prezes Stowarzyszenia MjJKP „Warszawa” w Ługańsku.

Jednak na pewno podróż nie urzeczywistniła by się (bardzo drogie bilety kolejowe dla dzieci), gdyby nie pomoc finansowa, którą nam okazali A. M. Daniłow — mer miasta Ługańska i W. E. Kołomojecz poseł do Rady Najwyższej Ukrainy. Właśnie oni swoją konkretną pomocą udowodnili, że lubią dzieci, że ich życie nie jest im obojętne, że troszczą się o nie, mają gorące serca i za to jesteśmy im ogromnie wdzięczni.

I w końcu wyrażamy swoją wdzięczność naszym rodzicom, dyrektorowi szkoły nr 5 p. I. I. Andrusz, a także p. Helenie Rek nauczycielce języka polskiego, która w ciągu miesiąca przed naszym wyjazdem dołożyła dużo starań, żeby „umocnić” nasze umiejętności w języku polskim.

Wdzięczni młodzi uczestnicy wakacji

Bandytyzm na Ukrainie - to plaga, która niszczy podstawy normalnego życia. Na każdym kroku gwałcone są prawa człowieka do niezależnego i bezpiecznego bytu. Gwałcone jest także naturalne prawo człowieka do życia. Nikt nie jest bezpieczny na Ukrainie, oprócz skorumpowanej władzy i zorganizowanych bandytów. Władze państwowe i miejskie tylko tworzą pozory walki z przestępczością. Całe zastępy milicji walczą codziennie od rana do wieczora z kobietami, które handlują na ulicach, żeby jakoś nakarmić rodziny. Natomiast

nie szoku i bezradności pani Bożena przezwyciężając ból fizyczny i psychiczny prawie po omacku trafiła do domu. I znowu nikt jej po drodze nie zaproponował pomocy. Choć przecież nie było już bezpośredniego zagrożenia.

Sadystyczny rozbój w Kijowie

Dwie godziny później, w tym samym dniu, został w bandycki sposób napadnięty współpracownik redakcji pisma „Dziennik Kijowski” pan Oleg Kołczanow.

NAJPIERW DEPTANO FLAGI - TERAZ DZIENNIKARZY

wieczorem czy w nocy, nie ujrzyz na ulicach miast żadnego milicjanta. Z tego powodu o tej porze w mieście rządzą bandyckie ugrupowania. Chyba na Ukrainie już nie ma bezpiecznego zakątka.

Może tylko gdzieś wysoko w górach...

Bandycki napad we Lwowie

Jednym z zawodów na Ukrainie najbardziej związanych z ryzykiem jest obecnie dziennikarstwo. Zmasakrować czy zabić dziennikarza jest bardzo łatwo. Nie ma on przecież własnych ochraniarzy i nie jest broniony przez prawo. Żadnego z morderców dziennikarzy na Ukrainie nie skazano i nawet nie przyciągnięto do odpowiedzialności.

Przemoc i gwałt - to niestety codzienność na Ukrainie. Jeżeli przedtem ofiarami różnych napadów i zabójstw byli dziennikarze ukraińscy, to te raz przyszła kolej i na dziennikarzy polonijnych.

25 listopada br. o godzinie 19.00 uczyniono w śródmieściu Lwowa bandycki napad na redaktorkę naczelną „Gazety Lwowskiej” Bożenę Rafalską. Wieczorem tego dnia przechodziła obok Politechniki Lwowskiej. Nagle zbliżyło się do niej dwóch nieznajomych mężczyzn. Moment i redaktorka stała już przyciśnięta do najbliższego muru. Zresztą uczynić to było nie trudno, bo miała filigranową sylwetkę. Jeden z napastników chwycił panią Bożenę za gardło i zaczął dusić. Drugi bandyta stał obok. Pewny, że nikt im nie przeszkodzi. I niestety miał rację. Bo przechodnie przechodzili obojętnie.

Nikt nawet nie próbował pomóc bezbronnej kobiecie. Tracąc oddech pani Rafalska wypuściła z rąk torebkę, w której znajdowały się materiały redakcyjne bieżącego numeru gazety, kwartalnika oraz pieniądze (na domiar złego - pożyczone). Ale napastnik nadal ją dusił.

Redaktorka Rafalska już prawie straciła przytomność, gdy drugi bandyta zdecydował: „Nie trać na nią czasu. Idziemy!”. Zabrali ze sobą torebkę i spokojnie odeszli. W sta-

Powracał z redakcji do domu. Około godziny 21.00, gdy był już prawie u celu, uderzono go z tyłu twardym przedmiotem po głowie. Gdy upadł na ziemię zaczęto kopać go z całej siły nogami. Wyrwano mu torbę, w której niósł artykuły żywnościowe dla ciężarnej żony.

Ale bandytom było tego za mało, bo w sadystycznym podnieceniu nadal bili pana Olega butami w twarz i brzuch. Błagał bandytów, żeby przestali się nad nim znęcać. Bezskutecznie. Stracił przytomność. Niewyraźnie pamięta, że powlekli go okaleczonego gdzieś na bok, a gdy się ocknął znów posypały się kopniaki. Ponownie stracił przytomność, a debile-sadyści z uczuciem satysfakcji spokojnie odeszli zostawiając na ziemi półmartwego i jęczącego z bólu bezbronny człowieka.

Jesteśmy jak zakładnicy terrorystów

Nie wierzę w przypadkowość tego, co się zdarzyło we Lwowie i Kijowie. Dlatego nasuwa się pytanie. - Dlaczego dziennikarzy gazet polonijnych napadnięto w tym samym dniu, z różnicą tylko w dwie godziny?

- Zbieg okoliczności. Nie bądzmy tacy naiwni. Z pierwszego pytania wynikają następne. Kto sterował całością tej bandyckiej akcji i w jakim celu?

Dlaczego napadnięto właśnie dziennikarzy polonijnych? Dlaczego redaktorce Rafalskiej zabrano materiały dziennikarskie?

I ostatnie na razie pytanie. - Czy to były napady tylko bandyckie czy bandycko-polityczne?

Już z góry wiem, że jak w pierwszym tak i drugim przypadku nikt nie będzie ukarany. Bo milicja i prokuratura nie odnajdą dowodów czy śladów przestępstwa. Natomiast, jeżeli w państwie ukraińskim, którego obywatelami jesteśmy, panuje taki stan rzeczy, to może jesteśmy zakładnikami polskimi na Ukrainie, z którymi wolno wszystko czynić?

A może żyjemy w państwie, w którym rządzi nie prawo lecz terroryzm?

Eugeniusz Tuzow-Lubański



Drodzy Koledzy!

Najważniejszymi kierunkami działalności Ukraińskiego Towarzystwa Trzeźwości i Zdrowia są: wczesna profilaktyka alkoholizmu i palenia papierosów, praca oświatowa, propaganda naukowych i naturalnych metod, udział w opracowywaniu i edycji literatury specjalistycznej i metodycznej dotyczącej zdrowego trybu życia.

Specjaliści i pracownicy służby zdrowia zrzeszeni w Kijowskiej Miejskiej Organizacji Towarzystwa zapraszają do współpracy w następujących dziedzinach:

- okazanie pomocy psychiatrycznej, psychologicznej i narkologicznej.

- zastępowanie enterosorbencji, akupunktury, irydodiagnostyki, fitoterapii, masażu, terapii manualnej, leczenie przy użyciu procedur wodnych i nietradycyjnych metod diagnostyki.

Nasz adres:

Україна, 254211,
ул. Лайоша Гавро, 6
(2 эт, каб. N 5)

Киевская городская организация Украинского общества трезвости и здоровья
тел. (044) 418-83-54

КУПОН БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ

(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнутый): польский, украинский, русский...

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

252054, Украина, Киев,
а/я 2

Редакция газеты
"Dziennik Kijowski"

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że odszedł od nas nagle

SP.

Profesor, dr hab. prawa

ZDZISŁAW PAWŁOWSKI

przewodniczący Rady Koordynacyjnej Stowarzyszenia
Uczonych Polskich Ukrainy

Rodzinie i kolegom Zmarłego składa wyrazy ubolewania
Związek Polaków na Ukrainie

Dziesięć uwag o mniejszościach narodowych

Ciąg dalszy ze str. 1

Dobre stosunki z sąsiadem

i poszanowanie praw mniejszości narodowych to nakaz chwili, to zadanie i wyzwanie, przed którym staje dzisiejsza Europa. Jednym z ważniejszych zagadnień współczesnej Europy są relacje większości z mniejszościami oraz osłabianie niszczącej siły stereotypu: swój i obcy.

Chodzi o to, aby Inny miał prawo do swej inności. Chodzi o to, aby Inny nie był traktowany jako Obcy, który zagraża większości.

Za mniejszość narodową uważa się społeczność obywateli państwa, którzy wyróżniają się od pozostałych obywateli dominujących w tym państwie świadomością narodową. Często towarzyszą temu różnice języka, lecz nie jest to warunek konieczny.

Zauważmy w tym miejscu, że czym innym są mniejszości narodowe, czy innym zaś grupy etniczne. Podstawą dla tych pierwszych jest identyfikacja narodu, podstawą drugich — identyfik-

kacja etniczna w ramach jednego narodu. Kaszub znad Bałtyku i góral tatrzański spod Tatr są przedstawicielami grup etnicznych narodu polskiego. Dialekt, którym posługują się Kaszubi jest niemal niezrozumiały dla górali tatrzańskich, tak jak gwara górali jest trudna dla zrozumienia dla Kaszubów. A jednak i jedni i drudzy są Polakami. Może się jednak tak zdarzyć, że jakiś Kaszub powie — jestem Niemcem. Może się zdarzyć, że góral stwierdzi — jestem Słowakiem. Jeśli się tak zdarzy — trzeba uszanować te indywidualne wybory.

Jesienią 1989 roku

państwo polskie przyjęło nową politykę wobec mniejszości narodowych, a szczególnie wobec mniejszości uznawanych za historyczne. Do mniejszości historycznych zamieszkujących Polskę zaliczamy tubylców, rdzennych mieszkańców Rzeczypospolitej Polskiej identyfikujących się z inną niż polska narodowością.

Są to: Białorusini, Czesi, Litwini, Niemcy, Słowacy, Ukraińcy i część Łemków. Ci ostatni uważają się bowiem już za odrębny naród, a nie za grupę etniczną narodu ukraińskiego. Od setek lat współżyją na ziemiach polskich razem z Polakami grupy Romów oraz Żydzi. Są oni z nami od tak dawna, że mają prawo być uważani za tuziemców, za mniejszości historyczne. To samo w pewnym sensie dotyczy potomków Karaimów, Ormian i Tatarów — identyfikujących się z polskością, ale pamiętających o swych odrębnych narodowych i religijnych korzeniach.

Jesienią 1989 roku Polska uznała generalną zasadę, którą można sformułować niemal metaforycznie: Jestem tym, za kogo się uważam. I nikt nie ma prawa żądać ode mnie dowodów poświadczających moją indywidualną narodową identyfikację. Opowiadamy się więc za prawami indywidualnymi każdego obywatela Polski, jesteśmy natomiast sceptyczni wobec praw grupowych.

Szacunek dla osobistej identyfikacji narodowej ma swe źródło w podstawowych prawach człowieka i obywatela i jest zbliżony w swym najgłębszym sensie z personalistyczną wizją człowieka, jako niepowtarzalnej osoby.

„Nie jestem panem waszych sumień” — powiedział kilkaset lat temu jeden z mądrych polskich królów z dynastii Jagiellonów. Jesteśmy wierni tej maksymie.

Konstytucja RP w art. 35 stanowi:

„1. Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwój własnej kultury.

2. Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzygnięciu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej”.

Dość powszechne jest jednak przekonanie, że nie jest to zapis oddający całą złożoność zagadnienia.

Dlatego też Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych pracuje nad projektem odrębnej ustawy o mniejszościach narodowych. Polityka Rzeczypospolitej Polskiej wobec mniejszości wynika także z obowiązujących dokumentów międzynarodowych określających standardy ochrony praw osób należących do mniejszości narodowych:

- Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych,
- Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji rasowej,
- Dokumenty Spotkania Kopenhaskiego Konferencji w sprawie ludzkiego wymiaru KBWE;
- Raportu Genewskiego Spotkania Ekspertów w sprawie mniejszości narodowych KBWE;
- Konwencji ONZ o Prawach Dziecka.

Michał Jagiello
CDN.

Czerpać bogactwo z różnych kultur, ludzi, nacji

Gość redakcji, pierwszy fundator "Dziennika Kijowskiego" — Krzysztof Pawełek

Podczas wystawy Business-Polska gościł w końcu października w Kijowie p. Krzysztof Pawełek, biznesmen z Przemysłu - fundator pierwszych pięciu numerów "Dziennika Kijowskiego". Po raz pierwszy zawitał do nas, do redakcji na ul. Gogolewskiej, 23. Przy filiżance kawy posypały się wspomnienia, tym bardziej, że obecny był też nasz pierwszy redaktor naczelny Borys Szewczenko. Rozmowy tej, dokładnie zapisanej na taśmie, wystarczyło by chyba nie na jeden numer, ale spróbujemy być lakoniczni.

Trochę życiorysu

Ma koło pięćdziesiątki. Skończył nauki społeczne przy wyższej szkole pedagogicznej i religioznawstwo przy UJ. Jego specjalizacją były socjologia i psychologia religii. W Krakowie mieszkał przez 17 lat. Chociaż, jak sam opowiada o sobie, pierwsze egzaminy zdawał na Akademię Sztuk Pięknych. Po dziś dzień kolekcjonuje obrazy. Obecnie prowadzi firmę - Przedsiębiorstwo Produkcjno-Handlowe "Sancoop", które zajmuje się m.in. produkcją wód, napojów bezalkoholowych, dystrybucją olejów i smarów. Posiada na Ukrainie dwa wspólne przedsiębiorstwa artykułów konsumpcyjnych w Chmielnickim i w Kosowie. Żonaty. Ma dwoje dzieci.

O powstaniu odrodzonego "DK"

Dosłownie zawaliłmy nasze gościa pytaniami. Przede wszystkim dotyczyły one wydarzeń pięcioletniej już dawności. Wiele momentów przeżyliśmy na nowo. Ze wzruszeniem wspominaliśmy Aleksandra Czumaka przedsiębiorcę ukraińskiego, jednego z założycieli naszej gazety ze strony ukraińskiej. Tak się stało, że Polak pasjonujący się wówczas filozofią religii i biznesmen ukraiński - miłośnik sztuki - postanowili wesprzeć ideę powstania polskiej gazety na Ukrainie.



Krzysztof Pawełek (drugi z lewej) na targach Biznes-Polska '97

I ta wspaniała idea została zrealizowana na koszt firmy p. Krzysztofa Pawełka w Przemysłu przy udziale p. Aleksandra Czumaka w Kijowie.

„W dalszym ciągu chcę pomagać redakcji „Dziennika Kijowskiego” i deklaruje to, może już w bardziej poszerzonym zakresie - powiedział - chociaż był w pewnym momencie taki okres (nawet w Polsce), kiedy niektórzy przypinali sobie laury za powstanie Dziennika, a pomijano tych, którzy faktycznie byli twórcami tego dzieła”.

O celu wizyty do Kijowa

Pan Krzysztof przyjechał na Ukrainę z zamiarem rozszerzenia pola inwestycji i na pytanie dotyczące oceny ukraińskich przepisów prawnych odnośnie inwestycji, nasz gość powiedział „W ostatnim czasie przepisy te mają bardziej ludzki wymiar, gdyż do tej pory inwestowanie na Ukrainie było wielkim ryzykiem i opierało się nie o prawo a wyłącznie o dobre osobiste znajomości i zaufanie do sprawdzonych ludzi.

O „polonijnym” biznesie

Na pytanie, czy zdarza się spotykać tu na Ukrainie biznesmenów polskiego pochodzenia pan Krzysztof odpowiedział:

„W tych firmach, gdzie mam swój udział są w zasadzie Ukraińcy. Chociaż, jak mi wiadomo w bardzo niewielkim zakresie Polacy ukraińscy włączają się do działań gospodarczych, a ci którzy pracują i przyznają się do polskich korzeni najczęściej w pewnym sensie czują się dowartościowani. Wciąganie ich do tego typu inwestycji jest też jakąś szansą okazania pomocy w niełatwych problemach codziennego życia. Szczególnie udaje się to na Podolu, w okolicach Chmielnickiego gdzie mieszka dużo Polaków”.

O przeszkodach w prowadzeniu biznesu na Ukrainie

„Największą przeszkodę stanowi niesamowita pazerność fiskusa w fazie dochodzenia przedsiębiorstw do pełnej zdolności produkcyjnej, niesamowita biurokracja przy załatwianiu czegokolwiek i niesamowita ilość kontroli. Naliczyłem

osiemnaście komórek kontrolujących, które w zasadzie powielają się nawzajem.

Czasem wiem i zdaję sobie sprawę z tego, dlaczego ci ludzie wciąż coś kombinują, bo przy normalnym funkcjonowaniu niejednokrotnie nie da się udźwignąć tego balastu, który niesie ze sobą fiskus ukraiński.

Chociaż, chcę powiedzieć, że w tej chwili nasza spółka akcyjna na Ukrainie jest zwolniona z podatków na okres 5 lat. Mamy jeszcze 2 lata, ale szereg innych pośrednich podatków powoduje to, że produkt finalny mógłby być o 30% tańszy. A na Ukrainie, jak i na całym świecie, kalkulacja cenową robi się pod optymalnego kupca, czyli tego, który jest zwykłym śmiertelnikiem, zwykłym zjadaczem chleba - bo ten przecież najczęściej kupuje. Niestety pazerność tego fiskusa jest taka, że wyroby muszą być droższe. Nie możemy sobie np. pozwolić żeby sprzedawać wodę po takiej cenie jaka jest w Polsce, chociaż nie ukrywamy tutaj, że i energia i siła robocza są zdecydowanie tańsze, lecz produkt finalny na skutek różnego rodzaju należnych płatności musi być taki a nie inny.”

„Wracając jednak do „Dziennika Kijowskiego” chciałbym podziękować państwu za to, że regularnie otrzymuję pakiet z gazetami, które są czytane przede mną od deski do deski, a także przez moje otoczenie, jako że większość tych ludzi ma korzenie na Ukrainie i nie jest im obca sprawa tych terenów i ludzi, którzy tutaj żyją. Poziom gazety moim zdaniem absolutnie nie odbiega od naszych gazet chociażby regionalnych. Sposób, w jaki się wyważone podejście do niektórych tematów. Mam tu na myśli tematy typowo społeczne,

O „Dzienniku”

Współczesna tradycja Ukrainy powinna czerpać bogactwo z różnych kultur ludzi i nacji zamieszkujących ten kraj. I dlatego podkreślam — w związku z przemianami społeczno-ekonomicznymi na Ukrainie powstają nowe zadania dla „Dziennika Kijowskiego”. I tutaj widzę kapitalną szansę na rozwój prasy polskojęzycznej w tym, oczywiście, i „Dziennika Kijowskiego”.

Oprac. BORD,
Eugeniusz Junik

październik 1997 r.

W mowę polską wstępując

Eugeniusz Gołybard

Radosnym głosem



Zespół wokalny z klasy 5-tej „G” — jeszcze nie ma nazwy, ale już ma polski repertuar (zdjęcie autora)

Uczniowie klasy 5-tej „G” szkoły nr 149 z Kijowa przystąpili do nauki języka polskiego od połowy września roku 1997.

Stało się to możliwe dzięki wstawiennictwu p. Oleny Rudzińskiej z regionalnego kuratorium oświaty oraz zaufaniu ze strony p. dyrektora Liny Mańko, która podjęła ryzyko wspierania tego kursu, dla którego zaproponowała jedną z najlepszych grup w szkole.

Zaznaczyć należy, że szkoła nr 149 już od kilku lat wyspecjalizowana jest w edukacji o kierunku humanistycznym z pogłębionym nauczaniem języka niemieckiego od pierwszych klas. Oczywiście, szkoła piastuje też odrodzenie narodowe z wyraźnym nawrotem do korzeni historycznych, wspierając się na współczesne zasady rozwoju kultury europejskiej.

Mimo dobrych chęci i miłych propozycji ze strony domniema-

nego nauczyciela, początek całej sprawy nie był taki łatwy. Musieliśmy bowiem uwzględnić opinię rodziców, którym na pierwszym zebraniu z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, nagle zaproponowano w ciągu tygodnia podjąć decyzję o wprowadzeniu języka polskiego jako fakultatywnego.

W wyniku pertraktacji rodzinnych na ten temat lista uczniów w dwóch grupach nauki języka polskiego zawierała nazwiska dwudziestu ośmiu uczniów.

Po pierwszym miesiącu liczba ta zmniejszyła się do dwudziestu. Mimo dobrych chęci i starań nauczyciela, dzieci prawie od razu wykazały bardzo różnicowany stopień zdolności do nauki. Chłopcy, jak to bywa w takim wieku, większym zainteresowaniem darzą sporty, a zwłaszcza takie modne obecnie, jak karate czy kickboxing.

Dla każdej grupy zajęcia odby-

wają się dwa razy w tygodniu po jednej godzinie. Od razu ogłoszono: w pierwszym roku nauczania - żadnej gramatyki, co przyjęto w grupach z wielkim zdziwieniem i entuzjazmem. Wyjaśniłem, że przecież wstępując do klasy pierwszej dzieci dobrze rozmawiają bez znajomości podstaw gramatyki.

Wkrótce okazało się, że najmiłą formą spędzania czasu na lekcji są rzeczy, które potrzebują większego wysiłku, ale dają najszybszy powód do satysfakcji. Na przykład, śpiewy, wyraźne czytanie, nawet niekiedy nie bardzo rozumiałych tekstów, nadto - opowiadanie uczniom o sobie.

W taki więc sposób nastąpiło pewne poddanie się próbie na moc i wytrwałność, na żywość myślenia, treningi, no i oczywiście następowała pewna selekcja naturalna.

Przed i podczas wakacji jesiennych zrobiliśmy kilka prób

Rozważając w myślach o przyszłości Ukrainy i Polski, próbując zauważyć w dziejach dzisiejszych znaki czasu i bodaj małe wskazówki na pomyślny rozwój wydarzeń dla obu naszych narodów, nie omijajmy uwagą naszych dzieci, nie traćmy okazji popatrzeć im w oczy

w trakcie przygotowania do koncertu. Jakiego koncertu?

Szczerze powiedziałem dzieciom, że:

a) nie wiem do jakiego koncertu nas dopuszczają - przecież jeszcze nic nie umiemy; b) zawsze jakaś okazja się nadarzy, by zademonstrować własne umiejętności, jeżeli, naturalnie, będziemy je mieli.

Tu muszę przytoczyć jeszcze jedną bardzo istotną rzecz. Na tle normalnej wiedzy charakterystycznej w sensie informacyjnym o poziomie jedenasto czy dwunastolatków, zadziwiająco i nie do końca jeszcze rozumiałym dla mnie jest pragnienie dzieci do chociażby krótkiego pobytu w Polsce „by zobaczyć, jak tam jest”.

Jak udało mi się wyjaśnić żadnych podstaw rozumiałych do takiego powszechnego pragnienia nie było, chociaż, prawie co trzeci coś tam o jakichś korzeniach polskich w rodzinie słyszał. Nie forsowałem w żaden sposób ich zainteresowań w tym kierunku, ale w pewnej chwili bez najmniejszego skrępowania dzieci zadały mi pytanie: „Czy nie mógł by Pan, Panie nauczycielu, zorganizować wycieczkę do Polski?”

Pytanie to stałe wisi w powietrzu w moich rozmowach z dziećmi podczas zajęć szkolnych i imprez w których od czasu do czasu uczestniczymy z dziećmi w towarzystwie rodziców.

Jak potem się okazało, rodzicom w ogóle nie przychodziło do głowy podjęcie tego tematu; sami ze zdziwieniem po pewnym cza-

sie zauważyli, że dzieci zaczęły wykazywać szczególną chęć do oglądania polskich programów telewizyjnych.

Ocen na razie nie wystawiam, chociaż rejtując punkty za prowadzenie zeszytów i aktywność w odpowiedziach ustnych. Najlepszych 10 uczniów na liście rejtun-gowej otrzymało w nagrodę za zwycięstwo w środowiskowym konkursie roczną prenumeratę gazety „Dziennik Kijowski”.

Wielkim (i jestem pewien - niezapomnianym) wydarzeniem dla dzieci był ich występ w koncercie 22 listopada podczas Dni Kultury Polskiej na Ukrainie. Mało tego, że był to pierwszy poważny sceniczny egzamin w ich życiu, ale najważniejszą, że zaśpiewali trzy polskie piosenki młodzieżowe. A pomyśleć tylko, że jeszcze parę miesięcy temu zielonego pojęcia nie mieli o tym, co to jest język polski i Polska, do której wyraźnie wzrasta ich sentyment. Powiem zresztą szczerze: ta pierwsza radość zwycięstwa dzieci okazała się wielkim wsparciem dla nauczyciela.

Kolejnym odkryciem dla dzieci były koledzy. Ucząc się „Wśród nocej ciszy”, a potem - „Cichej nocy”, usłyszeli moje opowiadanie o narodzeniu Jezusa Chrystusa. Jak się potem okazało, wielu z nich słyszało to po raz pierwszy.

Uświadamiając sobie delikatność sytuacji na tle walki między różnymi konfesjami prawosławnymi i pewne, istniejące w Ukrainie z czasów sowieckich, przesady wobec polskiej racji chrześcijaństwa, podałem informację o Bożym Narodzeniu w sposób jak najbardziej naturalny, według treści Pisma Świętego, wykorzystując współczesną leksykę.

Ciągłe przypominam uczniom, by jak najszerszej opowiadali rodzicom o naszych zajęciach. Ze swojej strony, staram się tak te zajęcia prowadzić, by dzieci za każdym razem czyniły jakiś mały krok na drodze gromadzenia umiejętności, które potem bardzo sobie cenią.

... By zobaczyć naszą przyszłość, nie pomijajmy okazji popatrzeć dzieciom w oczy. Ujrzymy tam wiarę, nadzieję i miłość.

Harcerzem nikt się nie rodzi

(Euck) Druhna Swietłana Pyza

(Z ukraińskiego przełożyła Łucja Zalewska)

Śladem letnich doświadczeń

Każdej drużynie harcerskiej nie jest trudno ułożyć roczny plan działalności, ale o wiele trudniej jest ten plan wcielić w życie. Otóż pod koniec roku warto zaglądnąć do starych notatek i postawić sobie pytanie: które z planów udało się wykonać i jakie osiągnięto wyniki?

Spróbujemy się podzielić się swoim doświadczeniem pierwszego roku naszej działalności z innymi.

W czerwcu łucka drużyna harcerzy zebrała się na rowerową wędrowkę „Szlakami dawnej diecezji łuckiej”. Przygotowania nasze były poważne. O świcie wyruszyliśmy... W Równem otrzymaliśmy błogosławieństwo z rąk ks. Władysława Czajki. W Dołbunowie serca chłopców podbiły jeziora i zdawało się, że już nie wybieremy się w dalszą drogę i nie osiągniemy celu.

Jednak po Mszy św. w miejscowym kościele ruszyliśmy dalej. Przyszło nam przeżyć i naprawianie rowerów po drodze, i niesamowitą ulewę, ale wyjście było jedno: jechać dalej, aby noc nie zastała nas w środku drogi... Przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej witali nas kwiatami.

I potem jeszcze niejednokrotnie mieliśmy możliwość przekonać się o przyjaznym stosunku do nas. Ks. Witold Józef Kowalów, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu, życzliwie zaproponował nam miejsce na nocleg i do końca podróży opiekował się naszymi harcerzami. W Ostrogu odwiedziliśmy Zamek Książąt Ostrogskich, kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a szczególnie

zafascynowały nas podziemia tej świątyni. W Ostrogu przyjęli chusty druh Aleksander Zażko i druh Igor Krawiec.

Razem z ks. Witoldem Józefem mieliśmy możliwość na rowerach objeżdżać okolice Ostroga. Przebywaliśmy w zrujnowanym zamku Sosnowskich w Nowomalinie, w słynnym monasterze w Międzyrzeczu Ostrogskim. Kiedy odjeżdżaliśmy z Ostroga przyszła młodzież z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej, która poczęstowała nas słodyczami.

Letni obóz harcerski nad Świteznią trwał dwa tygodnie. Przyniósł nam nie tylko sukces i zadowolenie, ale ujawnił nasze niedociągnięcia i pomyłki. Obóz był podzielony na dwa podobozy - harcerzy i harcerki i właśnie to rodziło większość problemów. Chłopcy i

dziewczeta w wieku podlotków mają szczególnie zastrzone stosunki i dlatego nie pomagały uniknąć konfliktów ani osobne programy pracy, ani szczegółowy i „zacępny” podział obowiązków. W przyszłości nie będziemy praktykować takiego składu obozów, nawet jeśli nadal będzie nam brakowało czasu i funduszy dla przeprowadzenia osobnych obozów dla dziewcząt i chłopców. Zapewniamy wszystkich, że taki koedukacyjny podział jest konieczny, że bez tego pełna i owocna działalność harcerstwa jest trudna.

Mimo wszystko pomyślnie przeprowadziliśmy harce. Ze szczególnym zadowoleniem i sumiennością harcerze i harcerki drużyn łuckich brali udział w biegach nocnych, grach patrolowych, poznawaniu terenoznawstwa, przeprowadzaniu wspólnych ognisk, zbieraniu grzybów i w rozmaitych konkursach.



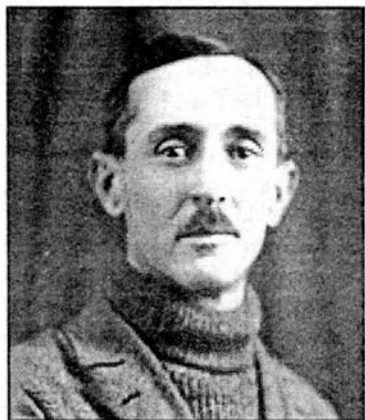
Teraz z perspektywy widać lepiej, że idea harcerstwa potrzebuje wiele czasu i starań. Na szczęście w ciągu tego roku spotkaliśmy tych, komu zależy na losie drużyny. Są to: p. Wiktoryna Wasjankina, ks. Roman Burnik, który otoczył drużynę harcerską opieką duchową, ks. prałat Ludwik Kamilewski - proboszcz katedry łuckiej, s. Krystyna Kamińska, która ufundowała mundur harcerskie dla chłopców...

Otóż wyruszajcie w drogę, a Bóg was pobłogosławi. I ostatnie odkrycie, jakie zrobiliśmy na własnym doświadczeniu: harcerzem nikt się nie rodzi, harcerzem się staje.

Czuwaj!

14 października 1900 roku we wsi Marjanówce, niedaleko Wasylkowa, guberni Kijowskiej w rodzinie Katarzyny z Sokół-Kutyłoskich i Kazimierza Zawadzkiego przyszło na świat siódme dziecko-chłopczyk. Na chrzcie świętym dano mu imię Eugeniusz. To był nasz tatuś.

Rodzina była duża. Wszystkich dzieci było ośmioro — czte-



bawili się z nami, wozili na koniku, czytał nam opowiadania, wszystko wiedział o naszych dzieciennych pomysłach. Mieszkaliśmy w swoim domku. Obok stał dom babci Andzi - matki naszej mamy.

Obydwa domy tonyły w kwiatkach. Był także i ogród warzywny. Po skończonych dziennych sprawach mamusia często siadała przy fortepianie i grała. Grała Chopina, Liszta, Brahmsa i inne utwory. Tatuś siadał obok. My, dzieci, byliśmy już w łóżkach. Braciszek zazwyczaj spał - był jeszcze mały, a

A światłość wiekuista niechaj świeci...

Helena Zawadzka

ry dziewczynki i czterech chłopców. Dziadunio trzymał w dzierzawie sporo ziemi, dzięki czemu miał środki by dostojnie utrzymywać rodzinę, kształcić dzieci. Dużo pracował, ale miał czas i dla rodziny. Dzieci wyrastały w zgodzie i uszanowaniu do rodziców. Najstarszy z braci był absolwentem Kijowskiego Uniwersytetu, wydziału medycyny. Zginął na I wojnie światowej. Starsze siostry ukończyły gimnazjum. Młodszy braci, w tym nasz ojciec, uczył się w Kijewo-Peczerskim Gimnazjum (obecnie Instytut Automobilistów).

Rodzina potem mieszkała już w Derażni, koło Proskórowa (obecnie Chmielnicki). Potem znów przenosiny - teraz już do Mohyłowa Podolskiego. Dalej rewolucja. Przez jakiś czas ojciec podejmuje pracę jako leśnik. W 1923 r. bierze ślub z naszą mamą, Konstancją z Dębickich.

W 1925 r. przyszedł na świat ja. Mieszkaliśmy w lesie niedaleko od Mohyłowa. Pierwsza choinka. Pod choinką - pierwsza lalka w kołysce, którą tatuś zmagistrował sam z pudełek od gilz papierosowych. Lalka owinięta w becik uszyty przez mamę. Na choince płoną świece. Babcia, mamusia i tatuś śpiewają „W żłobie leży”.

Upłynęło 70 lat, a ja to pamiętam, - niby przed oczami stoi, - choć już zaciągnięte powłoką czasu. Dobrze nam było. Latem przechadzki po grzyby, poziomki, a w zimie - sanne wycieczki, czasami do Mohyłowa w odwiedziny do babci. Dziadków w tych czasach już nie było. Wieczorami, przy dużej lampie naftowej, mama haftuje, tatuś czyta ciekawe opowiadania, bajki, a nóg leży mój przyjaciel - biały szpic Pufik, cicho potraszkują palące się drwa w piecu.

Od wiosny do jesieni tatuś miał wiele roboty w lesie. Tak było do roku 1932. Tatuś ukończył długoterminowe kursy z dziedzin gospodarki leśnej w Winnicy i otrzymał świadectwo. Mieszkaliśmy już w Mohyłowie. Tatuś dostał posadę zawiadowcy szkółki leśnomelioracyjnej w pobliżu Mohyłowa. Dojeżdżał tam konno. Pracował dużo i sumiennie. Był lubiany przez ludzi. Spokojny i życzliwy w rodzinie.

W roku 1933 urodził się mój brat, Jerzy, tak bardzo oczekiwany przez całą rodzinę - jedyny męski potomek dużej rodziny Zawadzkich. Tatuś bardzo kochał nas-

dawnych lat - pisane po polsku. Wzięli kilka papierów, dotyczących pracy tatusia. Nareszcie to się skończyło.

“Подпишите акт обыска. Одевайтесь. Пойдете с нами”. Łzy lały się z oczu, ja drżałam.

Tatuś ubrał się, uściskał nas wszystkich, pocałował; podszedł do łóżeczka syna - mały już spał, - pocałował go, przeżegnał i zaplał. Mama miała 31, a ojciec - 37 lat. Poszedł z domu w zimny jesienny deszcz, w ciemną noc. Poszedł na zawsze. Nazajutrz był Dzień

pomagała nam babcia Andzia - całą duszę nam oddawała. Wiele ciężkich koszy wynosiła ona na własnych barkach na bazar, by sprzedać jaką gruszkę czy jabłko i kupić za to kawałek chleba lub jakąś szmatę by okryć nam plecy.

Ja miałam w szkole dobrych nauczycieli, dobre koleżanki, kolegów. Nikt mi złego słowa nie powiedział. Podtrzymywali jak mogli. Za to mojemu bratu dostało się w szkole nie lada. Miał taką nauczycielkę, która ciągle wykłubała mu oczy wspominając ojca. „Wróg narodu” itp. Kaleczyła dziecku duszę. Napłakał się - był jeszcze mały. Dotychczas ma do niej żal. Podrastał z bratem. Zaczęliśmy i sami upominać się o ojca. Pisałam w różne instancje już od 1946 roku - pozostawał niby to rok do zwolnienia tatusia. Przez jakie 2-3 miesiące zaproszono mnie do KGB i grzecznie zawiadomiono, że ojciec mój żyje, i powiedziano abym czekała na jego powrót. Byłam, szczęśliwa. Upłynął jakiś czas. Napisała mama.

Tym razem otrzymaliśmy odpowiedź, że nasz ojciec zmarł na pelagrę (bardzo ciężka choroba z braku witaminy B).

Ależ to było wszystko bezcelne łgarstwo! W 1957 roku napisał brat i otrzymał odpowiedź, że ojciec nasz jest rehabilitowany pośmiertnie z braku dowodów winy. Ot na tej nucie urwała się tragedia naszej rodziny.

Urwała się, ale zapomniana nie jest. Na nagrobku naszej mamy, prochy której spoczywają na Cmentarzu Leśnym, obok imienia i nazwiska mamy symbolicznie stoi imię i nazwisko ojca. Stoi data urodzenia tatusia, a data śmierci - 1937. Dopiero w tym roku, prawie po 60-ciu latach, dowiedzieliśmy się dokładnie o tej straszliwej dacie. Trafiła nam do rąk gazeta „Вісник” - dała nam ją siostra stryjeczna. Gazeta ta drukuje spisy z archiwum NKWD represjonowanych w latach 1937-38. Wygląda ten komunikat tak:

Завадський Євген Казимирович, 1900 р.п. с.Мар'янівка, Васильківського району, поляк, проживав у м.Могиливі-Подільському, завідувачий лісовим розсадником райземвідділу. Заарештований 1.11.1937 р. окрвідділом НКВС. Звинувачений за ст.ст.54-1"а", 54-10КК УРСР. За рішенням НКВС і прокурора СРСР від 18.12.1937р. розстріляний 28.01.1938 р. Реабілітований 20.12.1957 р. Верховним судом УРСР.

Rozstrzelany gdzieś w wąwozie niedaleko więzienia, a może i w samym więzieniu i wyrzucony do wąwozu. Nikt tego dokładnie nie wie i nigdy się nie dowie. Ludzie, mieszkający w pobliżu tych miejsc, opowiadali, że często w tamte czasy słyszeli w nocy strzelanie. Niektórzy opowiadali o drodze, która prowadziła do tych wąwozów. Rankiem droga ta często zalana była krwią. Po kilkudziesięciu latach w jednym z wąwozów podjęto jakieś prace. Gdy rozkopano niegłęboką warstwę ziemi, ukazało się mnóstwo szkieletów, kości, strzępy ubrań...

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci na wieki wieków. Amen,

Wieczny odpoczynek racz dać Panie, wszystkim zamordowanym, a światłość wiekuista niechaj Im świeci na wieki wieków. Amen.

ja tak lubiłam słuchać grę mamy. Do roku 1931 w sobotę przyjeżdżaliśmy z lasu, a w niedzielę całą rodziną szliśmy do kościoła. Stary kościół stał nad samym Dniestrem. Pamiętam procesje na święto Bożego Ciała. Dużo ludzi bywało w kościele, przyjeżdżali także z pobliskich wsi.

My, małe dziewczynki, ubrane w sukienki, obficie posypywałyśmy drogę przed księdzem kwiatami. Przypominam sobie nawet zapach rumianku i mięty z mieszanki kwiatów, które miałyśmy w koszyczkach. Trwało to jednak niedługo. Kościół został zamknięty, a w roku 1935 zburzony. Ksiądz wysłano. (Obecnie zbudowano nowy niewielki kościół w pobliżu miejsca, gdzie kiedyś stał stary).

Czasami, częściej bywało to latem, kiedy zjeżdżała się cała wielka rodzina, bo już wszyscy bracia i siostry mieli swoje rodziny - zbieraliśmy się u babci Kasi, matki tatusia. Do stołu zasiadało 15-16 osób dorosłych i 10 dzieci. Rozmowy, śmiech, zabawy z dziećmi, przechadzki.

Wkrótce jednak przyszły czasy, kiedy wszystko raptem się skończyło. Niby nadeszła czarna chmura. Ludzie zaczęli bać się jeden drugiego, wzajemnie unikać. Żadnych spotkań, żadnych rozmów. O tym, by pójść gdzieś, czy zaprosić do siebie kogoś na herbatkę, i mowy już nie było. Słyszałam jak starsi czasami po cichu sobie opowiadali, że kogoś znajomego aresztowali, a po pewnym czasie już kogoś innego.

Nadszedł rok 1937. Przyszło nieszczęście i do naszej rodziny. W końcu sierpnia aresztowali starszego brata ojca, Mikołaja. Mieszkał z rodziną w Mohyłowie, pracował jako geometra. Wkrótce zabrali Józefa Gromadzkiego, męża młodszej siostry tatusia, Janiny. Mieszkali oni w Tulczyńcu, gdzie wuj był agronomem. Wzięli Antoniego Kotwickiego, męża starszej siostry Zofii, drobnego urzędnika z zarządu kolei żelaznych w Kijowie.

Pierwszego listopada. Około godziny dziewiątej wieczór ktoś zapukał do okna. Otworzono drzwi. Weszło trzech mężczyzn. Podali ojcu dokument nakazujący rewizję. Rodzice i babunia zmienili się na twarzy, mnie zrobiło się strasznie. Przewrócili w szafach i komodzie wszystkie rzeczy, powyciągali z albumu niektóre widokówki nie patrząc na to, że były z

Żaduszny. Wszystko się zmieniło. Wiele rodzin pozostało bez ojców. Brali wszystkich, ale Polaków chyba najwięcej.

Zaczęły się dla nas bardzo ciężkie czasy. Tęsknota i strach za tatusia. Bieda w domu. Niepewność. Mama i wiele, wiele innych kobiet takiegoż losu codziennie chodziły pod więzienie z nadzieją, że może uda im się zobaczyć swego męża. Dwa razy widziała mama ojca, kiedy wieźli więźniów ciężarówką na przesłuchanie. Ostatni raz spostrzegłszy ją wstał, zdjął czapkę i nisko, nisko ukłonił się mamie. Już niczego się nie bał. Nie bał się, że będą go bić kolbą od karabinu. Widocznie wiedział już o swoim wyroku.

Upłynęło niewiele czasu. Pewnej nocy śni mi się sen: oto stoi wagon towarowy, a w otwartych drzwiach widzę tatusia. Wyciągam do niego ręce tak, że aż mi tchu brak, ale ruszyć się z miejsca nie mogę. I nagle wagon jakoś sam zaczyna się toczyć w dal, niby zaciąga się mgłą i wszystko znika. Rano nic nie powiedziałam mamusi i babci, poszłam do szkoły. Mama poszła do więzienia.

Miała w ten dzień przekazać ojcu paczkę. Paczki nie przyjęli. Mama spytała o przyczynę odmowy. Odpowiedź brzmiała: „Вчера выбыл”. Mamusia zapłakała. Staruszka, która zawiadomiła nas o tym, zwróciła się życzliwie do mamy ze słowami: „Не плачьте голубка. Ему там лучше”. Mama zrozumiała to tak, że sprawa jest skończona i tatusia wysłano do lagru.

Tak mówili wszystkim. Ta kobieta na pewno dobrze wiedziała, gdzie to jest „там”, ale powiedzieć tego nie mogła. Zaczęły się kłopoty, listy do różnych instancji, ale wszystko na próżno. Odpowiedź jedna: „10 lat surowej izolacji bez prawa korespondencji”.

W domu bieda, głód, chłód - jeszcze zima. Na robotę mamę nigdzie nie biorą - żona „wroga narodu”. Miała specjalność maszynistki. Wiele się nacierpiała! Ale świat nie jest bez dobrych ludzi. Lekarz główny rejonowego szpitala, Żyd, doktor Szenfeld, podał mamie zbawczą rękę - dał jej miejsce sanitariuszki, a z czasem pracę na wydziale statystyki. Wieczorami mama uczyła się i po paru latach otrzymała świadectwo siostry miłosierdzia. Jakże trudne czasy przeżywałam! Jak dużo



УВАЖАЕМЫЕ
ГОСПОДА!

Мы являемся официальным представителем и крупнейшим дистрибутором в Восточной Польше изделий известных западных и польских предприятий-изготовителей бытовой химии и косметических средств.

Предлагаем Вам самые популярные стиральные порошки, дезодоранты, шампуни западного и польского производства.

Наше коммерческое предложение содержит 5000 наименований, в том числе:

АНГЛИЙСКИЕ
ДЕЗОДОРАНТЫ, КОСМЕТИЧЕСКИЕ НАБОРЫ И ЛАКИ ДЛЯ ВОЛОС,

150 видов стиральных порошков, таких как "ORION", "OMO", "WIR", "ARIEL", "DOSIA", "POLLENA", "VIZIR", ПОЛЬСКИЕ И ЗАПАДНЫЕ ДЕЗОДОРАНТЫ, 300 видов шампуней (среди них экологические серии из лечебных трав, средства по уходу за кожей и другие изделия бытовой химии).

ПО САМЫМ НИЗКИМ ЦЕНАМ ПРЕДПРИЯТИЯ-ИЗГОТОВИТЕЛЯ!

Бесплатно оформляем таможенные документы на купленный у нас товар и пломбируем транспортное средство на люблинской таможне, а также гарантируем банковское обслуживание! За товар можно заплатить наличными долларами США.

ПРИГЛАШАЕМ
К СОТРУДНИЧЕСТВУ!

Принимаем телефонные заказы.

Lublin, ul. Zamojska, 24
tel. (0-81) 532-62-31

Sprostowanie

W numerze 21 (76) "Dziennika Kijowskiego" w artykule pt. Węzeł gordyjski w sprawie miejsc pochówku Polaków popełniono nieścisłość podając, iż ojciec Andrzeja Amonska był Łotyszem. W rzeczywistości zarówno ze strony ojca jak i matki był on Polakiem.

Przeszedł bojowy szlak w szeregach Wojska Polskiego od Riazania do Berlina. Był kawalerem wielu polskich orderów. W powojennej Polsce zajmował stanowisko prokuratora Sił Powietrznych Polski, a następnie pracował na różnych stanowiskach w prokuraturze ZSRR. Zmarł w randze podpułkownika w 1984 r.

Jego matka - Amonska (Poradowska) Stefania, Halina urodziła się na Lwowszczyźnie w mieście Sokal w rodzinie polskiej. W 1940 r. rodzinę Poradowskich zgodnie z bestialskim rozkazem Berii o deportacji wszystkich "niepewnych elementów" z zachodnich granic ZSRR wywieziono do Archangielska. Dopiero w sierpniu 1941 r. na prośbę rządu polskiego na czele z Władysławem Sikorskim część Polaków zamieszkujących w Archangielsku objęła amnestia.

W 1948 roku, w wieku lat 18 Stefania wstąpiła do I Korpusu Polskiego. Brała udział w walkach o wyzwolenie Warszawy. Obecnie mieszka w Czernihowie. Nadal aktywna.

A. Kondracki

Prosto z Warszawy

To i owo

Żarłoczne pędraki

Pędrak to żyjąca w glebie larwa chrząszcza.. Biała, tłusta i nieapetyczna, prawdziwy przysmak gawronów i wron. Okazuje się czasami może być bardzo groźna. Nie tyle dla człowieka, co dla rolniczych upraw. Oto we wsiach gminy Dzierzkowice w Lubelskiem pędraki w tym roku zniszczyły większość truszkawek, zbóż i kartofli. Po prostu rolnicy nie mają co zbierać, w gminie robaki zjadły rośliny na obszarze przeszło 2 tysięcy hektarów. To wręcz lokalna klęska żywiołowa. Tamtejsi rolnicy grożą, że jeśli nie otrzymają pomocy z województwa i gminy przestaną płacić podatki. Bo z czego?

Fabryki dyplomów

Na 213 uczelniach w Polsce studiuje obecnie prawie milion osób. W latach 90-tych liczba studentów podwoiła się. Było to możliwe dzięki powstaniu ponad stu uczelni niepaństwowych, prowadzonych przez różne stowarzyszenia, fundacje i osoby prywatne. Już obecnie uczy się w nich ponad 100 tysięcy ludzi. Druga przyczyna — to ogromna rozbudowa w uczelniach państwowych studiów zaocznych i wieczorowych. Podwojenie w tak krótkim czasie liczby studentów to rzeczywiście duże osiągnięcie. Ale i tak do światowej czołówki nam daleko. W Polsce studiuje obecnie co czwarty obywatel w wielu 19-24 lat, podczas gdy w Japonii 40 procent młodzieży w tym wieku, a w USA blisko połowa. Chcemy do końca wieku osiągnąć 30%.

Niestety, ilości nie towarzyszy jakość, a ponadto koszt nauki przerzucany jest na samych studiujących i ich rodziny. Studia w szkołach prywatnych i uczelniach państwowych są dziś płatne. Czesne wynosi od 800 do nawet 2000 zł za semestr. Już prawie połowa studentów opłaca czesne. I co gorsze za te wcale nie małe pieniądze studenci otrzymują nie zawsze gruntowną wiedzę. Uczelnie w pogoni za zyskiem przyjmują więcej chętnych niż pozwalają na to ich warunki kadrowe i lokalowe.

Sprawą tą zajmowała się niedawno Najwyższa Izba Kontroli. Okazuje się że zajęcia prowadzą często magistrzy zamiast doktorów i profesorów, wykłady odbywają się czasami dla 500 studentów, że egzaminy są tylko testowe, a student w ogóle nie styka się bezpośrednio z profesorem. W rezultacie obniża się poziom nauczania, dyplom uzyskany w drodze zaocznej czy na niejednej uczelni prywatnej ma wątpliwą wartość. Generalną przyczyną tej pogoni za dochodami w przypadku uczelni publicznych są zbyt niskie dotacje na szkolnictwo wyższe. Obecnie przeznaczają się na nie tylko 0,86 proc. dochodu narodowego, a powinno przynajmniej 2%.

Dodajmy jeszcze że na polskich uczelniach studiuje ponad 5300 cudzoziemców, w tym ok. 800 z Ukrainy, 540 z Białorusi, ok. 450 z Litwy i ok. 300 z Rosji. Przeważnie są to Polacy lub obywatele tych państw mający polskie korzenie.

Saturnin Sobol

Miałem jego wczesnej młodości był Płock, w którym przyszedł na świat 17 grudnia 1897 roku. Przyszły poeta wychowywał się w atmosferze głębokiego szacunku wobec patriotycznych idei zawartych w poezji Mickiewicza, Słowackiego, Norwida i Szewczenki. Jego pierwsze szkolne utwory liryczne to swoisty apel do walki z zaborcami, do złożenia ofiary w imię wolności Ojczyzny. Jako siedemnastoletni

(Sto lat temu urodził się Władysław Broniewski)

Igor Płyta (honorowy członek Rady Polonii Duńskiej. Kombatant)

szą treścią naszej twórczości".

Od tego czasu Władysław Broniewski staje się piewą idei rewolucyjnych. W wielu ówczesnych utworach były legionista rozślawia przewrót październikowy, gloryfikuje jego wodzów. A dzieje się tak

dem Hiszpanii stawiającym opór faszystom.

W latach 30. Władysław był już twórcą bardzo znanym i powszechnie uważanym za poetę silnie przywiązane do polskiej tradycji niepodległościowej, głoszą-

Gigant ducha polskiego

chłopiec wstąpił do legionów.

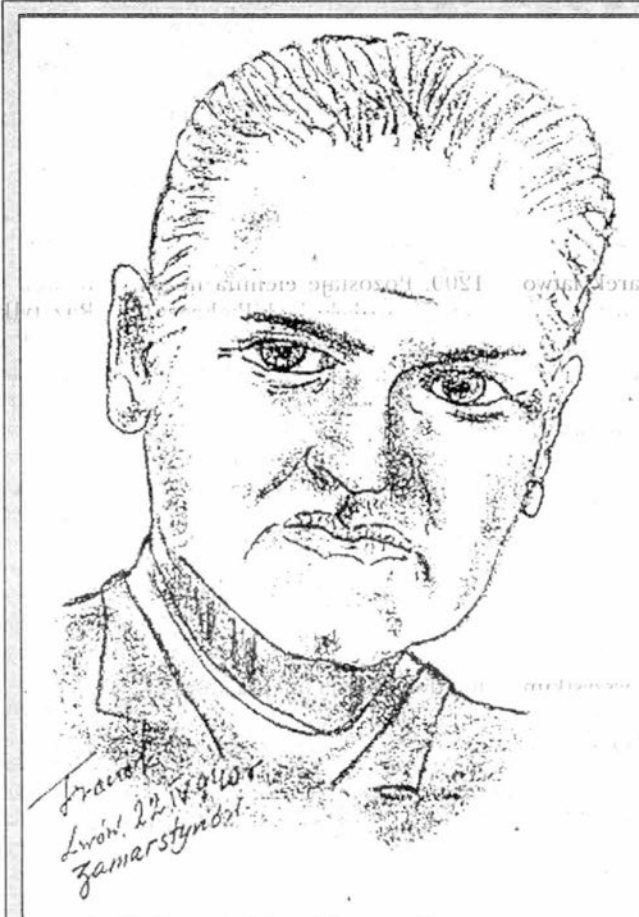
Na froncie litewsko-białoruskim, na Ukrainie - w walkach z bolszewickim najeźdźcą niosącym do Europy na bagnietach szalone idee szowinizmu, poeta wykazał wyjątkową odwagę, spryt i talent organizatorski. Jego bohaterstwo spopatrzone i po wojnie z sowietami mógłby swe zasługi wykorzystać w celach łatwej kariery, jednak tego nie uczynił.

Broniewski wierzył, że ogłoszone zostanie wszechwładztwo ludu, że nastąpią doniosłe reformy społeczne. Lecz im większa była siła utopii społecznej, tym bolesniejsze potem zderzenie z rzeczywistością, na którą składał się zastój w produkcji, bezrobocie, inflacja, nędza mas pracujących.

Pierwsze owoce niepodległości widziane oczyma poety były odrażające: afery gospodarcze, machinacje (w które wplątani byli też politycy) ogólny chaos, rozpanoszenie się paskarzy. Najgłośniejszym zgrzytem powojennej rzeczywistości stało się zabójstwo prezydenta Narutowicza. Ta bezwzględność prawicy, która nie przebierała w środkach, by tylko utrzymać się u władzy, burzliwe wydarzenia końca 1922 roku, wpłynęły na zbliżenie poety do rewolucyjnej lewicy.

Broniewski uważał, iż chaos prowadzący nawet do rozlewu krwi sprzyja tylko wrogom niepodległości. Zafascynowany hasłami rewolucji mówił o potrzebie sumiennej pracy w nowej Polsce celem usunięcia nędzy, zacofania, marzył o szklanych domach, wygodnych i jasnych, wznoszonych niezwykle tanio dla wszystkich mieszkańców miast i wsi.

Poglądy takie stały się kanwą szeregu utworów, które weszły do tomu wierszy zatytułowanego „Trzy salwy” (1925 r.). Tom ten wydaje poeta wspólnie z Ryszardem Stande i Witoldem Wandruskim, którzy we wstępnej doń deklaracji piszą: „Jesteśmy robotnikami słowa... Walczymy o nowy ład społeczny i walka ta jest najwy-



Władysław Broniewski bezsprzecznie był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej liryki rewolucyjnej. Niestety po dziś dzień jego twórczość oceniana jest jednostronnie, poprzez fragmentaryczne przedstawienie jego postaci i twórczości w czasach gdy istniała jeszcze Polska Ludowa i Kraj Rad.

Grupa polskich entuzjastów z Towarzystwa „Ukraina-Polska” i ich koledzy zrzeszeni w społecznej Fundacji Pamięci Narodu Polskiego w Ukrainie (SFNPU), którzy postawili sobie za cel odtworzenie życiorysów znanych Polaków powiązanych losem z Ukrainą skupiła ostatnio uwagę na tym właśnie poecie. Dzięki długoletnim bezinteresownym poszukiwaniom i badaniom prowadzonym przez filologa Halinę Cyganko, naukowców Marynę Płyte i autora poniższego szkicu udało się ustalić dłaczego tak licznym fałszerstwom poddany został życiorys literata-żołnierza Władysława Broniewskiego.

dlatego, iż na światopogląd poety nie miały wpływ okazała szalenie głośna propaganda radziecka, głosząca hasła „o najlepszym kraju na świecie”. Jego spostrzeżenia z turytycznych wypraw do Kraju Rad też podsycaly te jego wizje, gdyż zafascynowany ideami rewolucyjnymi widział tylko to, co chciał widzieć, wbrew rzeczywistości. Z tego właśnie okresu pochodzą jego strofy z wiersza „Październik”;

„Jak z „Aurory” wystrzał padł,
odgrzmiał pokoleniom
na całą Rosję, cały świat:
zwycięstwo, wolność, Lenin”

Wierny swoim ideałom i hasłom wyzwolenia narodowego „Za wolność naszą i waszą” - liryk całym sercem był razem z naro-

cego ideały sprawiedliwości społecznej i solidarności narodów. Tego rodzaju opinię o nim ugruntowały takie cykle utworów jak „Dymy nad miastem” (1927), „Troska i pieśń” (1932), „Krzyk ostatni” (1938).

Nastąpił jednak czas rozczarowań. Patriota naczynie spopatrzał w jaki sposób Armia Czerwona wkraczała do Lwowa (22.IX.39). Fala represji nie ominęła piewcy rewolucji. Został aresztowany.

Z badań poczynionych przez profesora Mieczysława Ingłota z Wrocławia (rozprawa „Spór o wrzesień w poezji polskiej lat 1939-1941 we Lwowie”, 1990 r.) oraz z analiz przeprowadzonych przez ukraińską grupę badaczy-entuzjastów i mgr Jerzego Szymańskiego, jak też poetę-filozofa Waldemara Kanię wynika, iż wersja przyczyny aresztu poety „na podstawie fałszywych oskarżeń” wysuwana przez propagandę so-

wiecką wymaga sprostowania.

Otóż przyczyny uwięzienia poety nosiły czysto polityczny charakter, a zarzucano mu między innymi: brak chęci do pracy mającej na celu umocnienie komunistycznego ładu i protestowanie przeciw aneksji ziem wschodniej Polski.

Wersja mówiąca o absolutnym hołdowaniu „ideom października” wymagała niemałych późniejszych cięć w publikacjach. Ze spuścizny literackiej poety usuwano nader istotne utwory, stanowiące logiczny łańcuch prowadzący do przepowiedni poety o nieuchronnym i sromotnym końcu imperium faszystowskiego i bolszewickiego. Wiersze te cytowali w poprzednim opracowaniu („DK” nr 57) a ujawniają one kłamliwość, krwiożerczość

ładu panującego w „kraju ogólnonarodowego szczęścia”, gdzie „człowiek oddycha całą pierśią”. Mówi o tym poeta w wierszu „Rozmowa z historią” napisanym w Zamarstynowie (lwowskie więzienie) w roku 1940, który poniżej proponujemy uwadze Państwa.

Doskonałą charakterystykę „wichrzyciela” umieszczoną we wstępie do jego „Pamiętnika 1918-1922” (Warszawa, 1987) podała literatka Feliksa Lichodziejska. Pisze w niej m in.: „Rodzinne tradycje niepodległościowe, głęboka potrzeba służenia wielkiej idei, połączona z dużym poczuciem godności i niezależności osobistej, z odwagą i bezkompromisowością, wyznaczały kierunek losów Broniewskiego. Tego typu człowiek nie umiał być filistrem, nie potrafił nigdy stać na uboczu aktualnych wydarzeń i korzystać z wygodnego bytowania. Do pełni szczęścia potrzebne mu były cele wyższe, idee i walka o ich urzeczywistnienie”.

Możemy być dumni ze swego rodaka - patrioty, który w swoim „Przepisie na poezję” w następujący sposób określa zadania poezji

„Ostre są ostrza bagnietów
słuszne są wiersze poetów
ale poezja największa
nie w wierszach,
nie w rymach, nie w słowach
tylko świat swoim
życiem upiększać
i dumnie dać się pochować”.

Tak uważał poeta, który służbę ojczyźnie rozpoczął w legionach, wytrwale walczył o niepodległość Polski z właściwym Polakom bohaterstwem, był zawsze wierny idei jedności narodu i poszanowania godności człowieka, w duchu wartości chrześcijańskich. Przykład jego życia uczy, że wielkość człowieka to jedność wiary, miłości, myśli i czynu.

Rozmowa z Historią

Mistrzynie życia, Historio,
zabciwca ci się psich figłów
zza kraty podgląda Orion,
jak siedzimy razem na kiblu.

Opowiadasz mi stare kawały
i uśmiechasz się na
wółdrwiąca,
i tak kiblujemy pomału -
ty od wieków, ja od miesiąca.

O Nieśmiertelna skądże
ta skłonność do paradoksów,
i powiedz mi - czy to mądrze
całemu światu krew popsuć?

Bo skoro na całym świecie,
jak nie wojna, to stan
wojenny -
Historio, powiedz mi przecie:
po diabla tu kiblujemy?

Rewolucyjny poeta
ma zginąć w tym mamrze
sowieckim?!
Historio, przecież to nietakt,
ktoś z nas po prostu jest
dzieckiem!

Więc wstydz się, sędziwa
damo,
i wypuść z Zamarstynowa...
(Na kryminal zaraz za bramą
zasłużymy sobie od nowa)

Zamarstynów, luty 1940

Raz tylko zdarzyła się studentka psychologii z Kijowa, która natychmiast gdy zorientowała się, w co została wmotana, poszukała pomocy i wyjechała do kraju.

NIERZĄD Z IMPORTU

"DZIENNIK POLSKI" Elżbieta Borek

Kiedy wyjeżdżała z Polski, Danuta ani przez moment nie przypuszczała, że fakt, iż w kraju była nauczycielką języka rosyjskiego, okaże się przydatny na niemieckiej emigracji. A tak się stało.

Któregoś dnia, trzy lata temu zwróciła się do niej działająca w Hanowerze organizacja pod nazwą „Feniks”. Założona w 1988 r., miała służyć pomocą prostytutkom niemieckim wobec zagrożenia wirusem HIV. Szybko jednak okazało się, że nie ten problem jest najważniejszy. prostytutki bowiem bardzo rzadko zapadają na AIDS. W końcu jest to ich praca, więc muszą wiedzieć, jak się chronić.

Prawdziwym problemem okazały się prostytutki ze wschodniej Europy. To im trzeba było pomagać, a nie zarażonym wirusem HIV. Nie znały języka, a więc i swoich praw. Nie rozumiały, czego im nie wolno, a na co mogą sobie pozwolić. Nie umiały się bronić, a tym bardziej dociekać swoich praw w sądzie.

Najczęściej przyjeżdżały z Polski, krajów byłego Związku Radzieckiego, Rumunii, Czech i Słowacji. Zazwyczaj są to młode kobiety, które opuszczają dom rodzinny po to, by na emigracji zarobić. Myślą, że jadą sprzątać w hotelu, prowadzić dom wielodzietnej rodziny albo do pracy w kuchni, przy garach. W kraju pozostawiają mężów, dzieci, często zapożyczają się, by zebrać odpowiednią kwotę na wyjazd. „Oddasz po powrocie, na pewno zarobisz” - mówią krewni, u których kobiety zaciągają dług.

Już na miejscu, w Niemczech, okazuje się, że ich praca ma mieć zgoła inny charakter.

Na początek ludzie, którzy je zaprosili, odbierają im paszporty. Bez znajomości języka, bez dokumentów, zakwaterowane w

domu publicznym, o czym dowiadują się poniewczasie, gdzie za dobę muszą płacić średnio 200 marek, szybko dają się przekonać, że powinny podjąć proponowaną pracę. Dni mijają, one nie nie zarobiły, dług za mieszkanie rośnie, a ten zaciągnięty w kraju straszy, jak widmo.

- Gdy już decydują się wyjść na ulicę, szybko pojawia się „opiekun” - opowiada Danuta o zwyczajowej procedurze. - Żąda oddawania dużej części pieniędzy, grożąc pobiciem w wypadku odmowy. Zwykle jest to 300 marek. Pewna Rosjanka z Kazachstanu oddawała opiekunowi codziennie 600 marek. Biorąc pod uwagę, że za usługę panie dostają od 30 do 50 marek, łatwo obliczyć, ile musiała się biedaczka napracować. Zostawało jej ok. 50 marek, ale i tak była szczęśliwa, bo za te pieniądze mogła kupić dwa sweterki dla swoich dzieci, które zostawiła w domu. Te kobiety, dopóki nie trafiły do nas, wcale nie wiedzą, że są wykorzystywane. One właściwie nie nie wiedzą, jedynie się boją. Opiekunów, którzy ciągle je straszą, policji niemieckiej, bo za uprawianie prostytucji grozi deportacja, a przede wszystkim tego, że rodzina pozostawiona w kraju dowie się, w jaki sposób zarabiają pieniądze.

„Opiekunowie” działają jak mafia. Dziewczyna, która raz trafi w ich ręce, praktycznie nie ma szans wyrwać się z zakłętą kręgu. Ze strony „opiekunów” grożą jej i jej rodzinie różne sankcje, ze śmiercią włącznie. Kobieta nie jest bezpieczna nawet po powrocie do domu. Zdarzały się przypadki, że dziewczyny ginęły bez wieści. Danuta mówi, że gdy dziewczyna zdecyduje się mówić i zdradzić swego „opiekuna”, zazwyczaj w obawie o własne bezpie-

czeństwo prosi, by zamknąć ją w więzieniu do momentu deportacji.

W zamian „Feniks” służy jej pomocą. Nie tylko finansową, choć często ta jest konieczna, ale również prawną i czysto ludzką. Zamiast deportować ją do kraju, urzędnicy niemieccy zgadzają się, by zwyczajnie wyjechała - pod opieką pracowników „Feniksa”. W dokumentach, zamiast wpisać, że zajmowała się prostytucją, piszą, iż była „podejrzana” o prostytucję. To stawia ją w o wiele lepszej sytuacji, jeśli sprawa wyjdzie na jaw.

Problem nie jest mały. W samym tylko Hanowerze zarejestrowanych jest prostitutek 1200. Pozostaje ciemna liczba, prawdopodobnie kilkakrotnie wyższa. Z tego ponad 60 proc. to cudzoziemki, z których ponad połowa przyjechała z Europy wschodniej. Zwykle są to młode kobiety w wieku od 22 do 28 lat. Starsze bywają tylko panie z terenów dawnego ZSRR. Zdarzają się także nieletnie.

W czasie trzech lat swojej pracy Danuta miała do czynienia z ponad 200 kobietami, nie mówiąc o tych, które spotkała raz lub dwa razy na ulicy, a które nie zechciały skorzystać z pomocy „Feniksa”. Znajomość języka rosyjskiego okazała się bardzo przydatna, gdyż to kobiety z tamtych rejonów stanowią najliczniejszą grupę imigracyjnych prostitutek. Ostatnio bardzo zwiększyła się także liczba Polek.

Praca Danuty polega na tym, że wraz z drugą panią wychodzą na ulicę, by rozmawiać z dziewczętami. Zawsze zaopatrzone są w przeterminowane, które bezpłatnie rozdają.

Nigdy nie przekonujemy, że to, co one robią jest złe. Nie chodzi nam o to, by je umoralniać - wyjaśnia Danuta. - My im tylko

mówimy, że u nas mogą znaleźć pomoc. Przy pierwszym kontakcie są zazwyczaj nieufne, choć fakt, że mówię ich językiem bardzo pomaga w kontaktach.

Przyjeżdżają młode dziewczyny, które szukają szans na lepsze życie. Uciekają z domu, gdzie były źle traktowane, gdzie brakowało pieniędzy i miłości. Wierzą i marzą, że teraz ich los się odmieni. Z drugiej strony do prostytucji zmuszone są młode kobiety, obarczone rodziną i dziećmi, mające trudności z utrzymaniem domu. Zwykle po szkołach zawodowych albo w ogóle bez wykształcenia. Raz tylko zdarzyła się studentka psychologii z Kijowa, która natychmiast gdy zorientowała się w co została wmotana, poszukała pomocy i wyjechała do kraju. Zdaniem Danuty wszystkie kobiety z Europy Wschodniej, pracujące w Niemczech jako prostytutki są wykorzystywane,



bo nawet w sytuacji, gdy odpowiada im ta profesja, zmuszane są do oddawania opiekunom części zarobków.

OGŁOSZENIA

- Предлагаем шубы и полшубки натуральные из Германии: опоссум, порка, нутрия и др. 004871-554359 тел./факс. "Транссервис", Wrocław 53-615, ul. Słubicka 22/8.
- Предлагаю сбросить вес на 7-9 кг за неделю с помощью русских рецептов, испытанных веками, доступных и безвредных. 2 купона б/о, 2 конверта (1 с о/а) и это объявление (вырезать). 665401, Иркутская обл. Черемхово, а/я 63 "Б".

- Поможем одиноким познакомиться! "Клуб друзей" Купон б/о + конверт. 264430 Вольнская обл. Ратновский р-н, с. Горники, а/я 2/ "КД".
- Работа, от которой невозможно отказаться. Судите сами: надомная, не более 2 часов в день, а доход более 2 млн. руб. в мес. гарантирован. Работу получают все приславшие 2 коп. (1 с о/а), 2 купона б/о, это объявление. Спешите встретить своей мечты. Это ваш шанс. Обр.: 665401, Иркутская обл., Черемхово-1, а/я 63 "В".

Читати польською мовою зовсім не важко!

Шановні читачі!!!

Пропонуємо Вашій увазі ключ до читання польських текстів. Не секрет, що значна кількість громадян польського походження в Україні та країнах колишнього Советського Союзу не володіє польською мовою. В померах "DK" ми наводили дані про зміну національного складу в Україні за останні десятиріччя, починаючи з довоєнних часів. Статистика приголомшує - спостерігаємо падіння чисельності поляків з мільйонів до десятків тисяч. Це наслідок не тільки фізичного зникнення - депортацій, етнічних чисток, міграції і т.і. Це показник обвальної асиміляції і виродження польськомовної культури в Україні. Польська культура - перлина європейської і світової цивілізації, яка дала світові стільки імен (в тому числі наших земляків з України), традицій, наукових відкриттів, інтелектуальної

спадщини - навряд чи заслуговує бути остаточно викорчованою з українського ґрунту, де проростала протягом століть. Маємо намір регулярно друкувати методичні матеріали для вивчення польської мови прості та доступні, як цей ключ. За його допомогою знавцям української чи російської мови не важко буде читати і розуміти польські тексти. Періодично повторюватимемо цей "ключ". Для тих, хто ще не володіє польською мовою, друкуємо матеріали українською і російською мовами, пов'язані з життям української полонії.

Успіхів Вам, дорогі читачі, в опануванні польської мови.

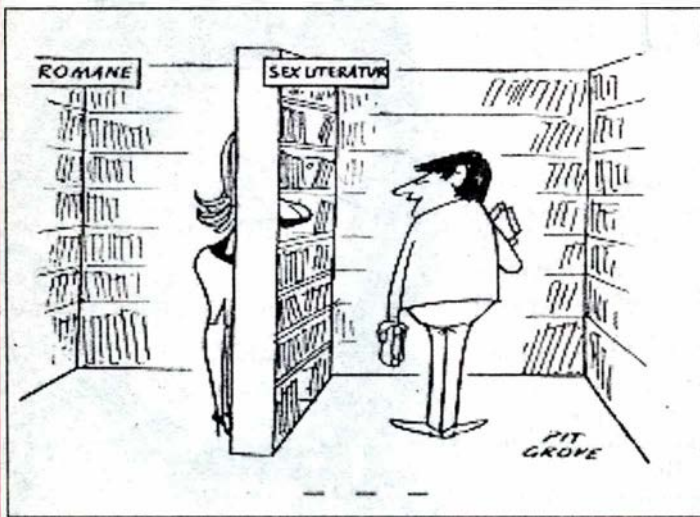
Сприяйте відродженню польськомовної культури в Україні!

Передплачуйте свою газету! Індекс передплати: 30678.

Редакція

польські літери	A a	Ą ą*	B b	C c	D d	E e**	Ę ę*	F f	G g
укр. транскр.	[a]	[он-ом]	[б]	[ц]	[д]	[e**]	[ен-ем]	[ф]	[г]
польські літери	H h	I i	J j	K k	L l	Ł ł	M m	N n	Ń ń
укр. транскр.	[x]	[і]	[й]	[к]	[ль]	[л]	[м]	[н]	[нь]
польські літери	O o	Ó ó	P p	R r	S s	T t	U u	W w	Y y
укр. транскр.	[o]	[y]	[п]	[р]	[с]	[т]	[у]	[в]	[и***]
польські літери	Z z	Ż ż	rz	ch	cz	sz	ć	ś	ź
укр. транскр.	[з]	[ж]	[ж]	[х]	[ч]	[ш]	[чь]	[шь]	[жь]

Увага! В польській мові, як правило, наголос ставиться на передостанній склад.
* посові звуки; ** е (укр.) = э (рус.); *** и (укр.) = ы (рус.).



M Y Ś L I

Czysta logika jest ruiną ducha.

Saint Exupéry

Wszyscy jesteśmy świnkami morskimi w laboratorium Boga. Tworzenie ludzkości jest pracą, która trwa.

Tennessee Williams

Dobre rady Babuni

* Przypalone mleko można uratować, przelewając je natychmiast do czystego rondelka, nakrywając złożoną we czworo, czystą, lnianą, wilgotną ściereczką i zagotowując ponownie pod tym przykryciem.

* Stwardzenia, oparzenia i odmrożenia na stopach czy dłoniach zmiękcza i łagodzi - wcierana 2 razy dziennie mieszanina 2 łyżeczek oleju rycynowego z 1 łyżką octu i 1 białkiem.

* Sztućce ze stali nierdzewnej ułożone na 10 minut do wody, w której gotują się ziemniaki, a następnie oplukane i wysuszone - będą wyglądały jak nowe.

Wybitnym władcą, który doprowadził do zjednoczenia większości polskich ziem, był Władysław, książę łęczycki i kujawski, zwany Łokietkiem z powodu niedużego wzrostu. Ponad dwadzieścia lat z ogromnym uporem walczył z wrogami, żeby osiągnąć swój cel.

Po śmierci Przemysława II Wielkopoleanie ofiarowali mu tron. Jednakże król czeski Wacław II przemocą zajął Wielkopolskę i kazał się koronować na króla Polski. Prawie cała Polska znalazła się wówczas pod panowaniem Czechów. Władysław Łokietek musiał czekać za granicą. Udał się do Rzymu i tam starał się o poparcie papieża. Potem pojechał na Węgry, gdzie zabiegał o pomoc króla.

Po kilku latach Łokietek powrócił do Polski z posiłkami węgierskimi. Naród polski stanął po jego stronie, bo panowanie czeskie było bardzo uciążliwe. Po długotrwałych walkach Łokietek opanował Małopolskę. Niedługo potem zmarł czeski król Wacław II, a wkrótce po

HISTORIA DLA PIOTRKA

Władysław Łokietek i zjednoczenie Polski

nim jego syn i następca Wacław III.

Władysław Łokietek wyprawił się na Pomorze i osadził polskie załogi w Gdańsku i innych miastach. Jednak, gdy tylko opuścił Pomorze, opanowali je zbrojnie Brandenburczycy, a następnie zajęli je zdradziecko Krzyżacy. W Gdańsku Krzyżacy w okrutny sposób wymordowali polskich mieszkańców. Z panowania polskiego księcia nie byli zadowoleni Niemiecy mieszkający w Krakowie. Wzniesli bunt, który Łokietek musiał zbrojnie stłumić i ukarać jego przywódców.

Dopiero po uspokojeniu Małopolski wyprawił się Łokietek do Wielkopolski i przyłączył ją do swego państwa.

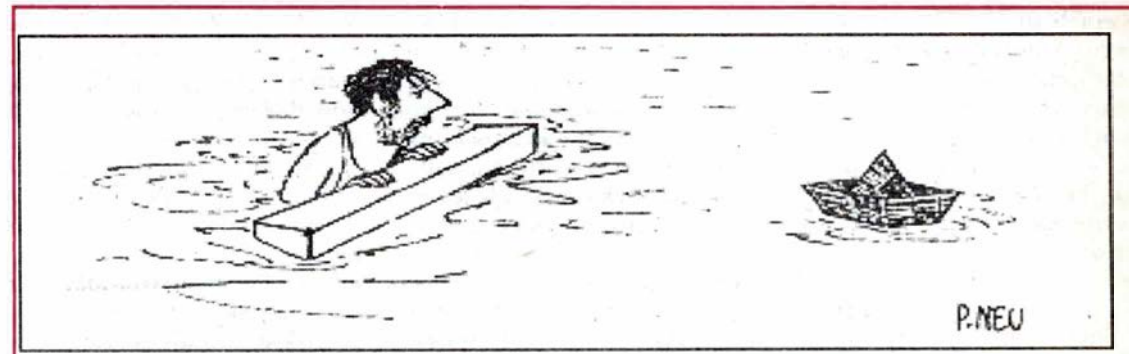
Nie zostały połączone z Polską Śląsk, Pomorze i Mazowsze. Śląsk stał się zależny od królów czeskich. Pomorze wschodnie było opanowane przez Krzyżaków, a zachodnie pozostawało pod władzą własnych książąt. Mazowsze było wprawdzie niezależne, lecz książęta mazowieccy z rodu Piastów sprzyjali polskiemu królowi.

Władysław Łokietek koronował się na króla Polski w Krakowie w 1320 roku.

Przeciwko Polsce, zjednoczonej po prawie 200 latach rozbitcia, sprzymierzyli się Czesi i Krzyżacy. Ich wojska równocześnie wtargnęły do Polski. Czesi zatrzymali się nie mogąc zdobyć pogranicznych polskich zamków, lecz Krzyżacy złupili i spustoszyli całą Wielkopolskę. Nie udało im się tylko zdobyć Poznania.

Gdy powracali z wyprawy w 1331 r., Władysław Łokietek zadał im klęskę pod Płowcami.

Stanisław Marciniak



CO PISAŁ **DZIENNIK KIJOWSKI** 90 LAT TEMU

Co pisał „DK”
3 listopada 1912 r.
(Pisownia oryginalna)

W tych dniach zmarł w Brukseli trzeci z plejady rodu lubelskiego Wieniawskich, zasłużonego na polu sztuki i literatury.

Dwaj bracia Wieniawscy: Henryk i Józef zasłynęli jako świetni wirtuozowie; trzeci brat, niedawno zgasły Julian, zapisał swe imię wybitnymi głoskami na kartach piśmiennictwa ojczystego i życia społecznego Warszawy.

Najstarszy z braci, Henryk (1825-1880) był skrzypkiem wszechświatowej sławy.

Jako niepospolity pianista zasłynął brat młodszy a świeżo zmarły ś. p. Józef Wieniawski. Urodzony w 1837 roku w Lublinie, pierwsze wykształcenie muzyczne zawdzięczał matce swej, siostrze znakomitego fortepianisty Edwarda Wolffa. Następnie był uczniem Zimmermanna i Mormantela w konserwatorium paryskim, w którym 1849 roku zdobył pier-

wszą nagrodę fortepianową.

Każda wycieczka artystyczna Józefa Wieniawskiego po głównych ogniskach europejskich była pasmem tryumfów.

Po licznych podróżach artystycznych osiadł na czas pewien w Moskwie, gdzie został profesorem konserwatorium; stamtąd przybył do Warszawy i objął dyrekcję Towarzystwa Muzycznego, które pod jego kierownictwem rozwijało się bardzo pomyślnie.

Z Warszawy przeniósł się przed trzydziestu z górą laty do Brukseli i tam jako profesor konserwatorium i wirtuoz, cieszył się wielkim uznaniem, powagą i szacunkiem.

Z pod jego pióra wyszło wiele kompozycji, świadczących o głębokim wykształceniu muzycznym naszego twórcy.

Ś. p. Józef Wieniawski ożeniony był z córką kompozytora Schulhoffa. Zostawia po sobie w świecie artystycznym pamięć niezatartą.

*Przygotowała
Cz. Raubiszko*

Uspokaja i dodaje rześkości, jednocześnie sprzyja koncentracji uwagi i zwiększa sprawność organizmu oraz zdolność i chęć do pracy. Reakcja taka następuje zwykle w pół godziny po wypiciu filiżanki mocnej herbaty i trwa dość długo, bo 5-6 godzin.

A wszystkie te „cuda” dzieją się za sprawą tego, że herbata zawiera prawie wszystkie witaminy istniejące w przyrodzie, jak również wiele substancji niezbędnych dla właściwego funkcjonowania organizmu ludzkiego: związki żelaza, magnez, mangan, sód, krzem, wapń, potas, fluor, jod, miedź, złoto, fosfor.

Aby jednak otrzymać napój w pełni wartościowy należy przestrzegać zasad jego przygotowania. Oto kilka z nich:

• Najlepiej przechowywać herbatę oddzielnie, w specjalnych porcelanowych, fajansowych lub szklanych, szczelnie przykrytych naczyniach. Jakikolwiek obcy zapach psuje ją, pozbawiając wartości smakowych i leczniczych.

CUD — Herbata

• Woda przeznaczona do zaparzenia nie powinna gotować się długo, gdyż otrzymany z niej napój straci aromat.*)

Nie należy używać wrzątku z czajników elektrycznych. Nie podgrzewać wcześniej zagotowanej wody, nie dolewać świeżej do uprzednio przegotowanej. Herbatę najlepiej przygotować z wody miękkiej. W tym celu do gorącej wody wrzucamy kawałek cukru (wiąże on sole wapnia).

• Jakość napoju zależy w dużej mierze od tego, w czym go zaparzamy.

Najlepiej w porcelanowym lub fajansowym imbryku (nie metalowym). Naczynie wyparzyć, a następnie wsypać herbatę i zalać wrzątkiem.

• Na jedną filiżankę napoju wysypujemy łyżeczkę herbaty plus łyżeczka „na czajnik”. Aby więc przygotować 4 filiżanki napoju, należy wsypać 5 łyżeczek. Po zalaniu wrzątkiem imbryk nakrywamy serwetką lub ściereczką, zakrywając wszystkie otwory. Po pięciu minutach można pić.

• Tylko świeżo zaparzona nie traci swoich wartości. Jeśli długo stoi, staje się szkodliwa.

Dzieci również powinny pić herbatę, lecz o połowę słabszą niż dorośli. Wiosną, kiedy dziecku brakuje witamin, rodzice zwykle sięgają po różne preparaty witaminowe. Tymczasem, trzy-cztery filiżanki herbaty dziennie wyrównują zapotrzebowanie na bardzo ważną dla organizmu witaminę P.

Herbata to także niezłe lekarstwo na przeziębienie. Świeża, mocna, z miodem i gorącym mlekiem (jedna łyżka stołowa miodu, trzy łyżki stołowe mleka na filiżankę herbaty) działa skuteczniej niż wiele znanych preparatów. Po wypiciu takiego koktajlu należy położyć się do łóżka. 5 filiżanek dziennie pomoże w szybkim wyzdrowieniu. Przy anginie można płukać gardło herbatą - pomoże.

(z.m)

*) Ostatnio, w związku z zanieczyszczeniem środowiska, zaleca się u nas gotowanie wody na herbatę przez 10 minut (red).

**DZIENNIK
KIJOWSKI**

„Газета Київська” - польскомовний додаток до газети В.Р. України „Голос України”
Numer przygotowano kolegium redakcyjne reprezentujące wszystkie organizacje polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:
Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,
Redakcja „Holosu Ukrainy”,
Związek Polaków na Ukrainie
Adres redakcji: UKRAINA
252054, Kijów, ul. Gogolewska 23
Dla korespondencji: 252054, Kijów, s/p 2
tel./fax: (044) 216 87 58
E-mail : ssk@adam.kiev.ua

Адреса редакції: 252054,
Київ, вул.Гоголівська, 23
Для кореспонденції: 252054, Київ, а/с 2
Тел./факс: (044) 216-87-58
E-mail : ssk@adam.kiev.ua
р/р 2468926 в Залізн. від. ПБ м. Києва.
МФО 322153 код 21459978
Ресурс.свід. KB 818сід 11.07.1994 р.
ИНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678
Ціна договірна

Prowadzący numer:
Borys Dragin

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów nadsyłanych materiałów.

Газета надрукована з готових фотоматриць видавництва „Київська Правда”.

Зам. 4862 Тираж 3 300
0123456789